Z TEATRÓW STOLICY

PAWEŁ CHYNOWSKI

Remi-dżin

Fonsja Dorsey i Weller Martin z „Remi-dżin" Coburna przegrali swoje życie. Ona — opuszczona przez męża z małym dzieckiem — poświęciła życie wychowaniu syna. Dorobiła się nawet niewielkiego domku, ale nie doczekała pogodnej starości. Syn szybko poszedł w ślady ojca i za serce odpłacił jej niewdzięcznością. Możliwość rewanżu miała już niewielką. Chcąc oszczędzić wyrodnemu niezasłużonych prezentów, zapisała dom prezbiterianom. Sama wybrała dom starców, korzystając z opieki społecznej.

On trafił tu inną drogą, choć w gruncie rzeczy bardzo podobną. Żył życiem drobnego hazardzisty, raz wygrywał raz przegrywał. Na koniec zainwestował w pewny interes; pewny do czasu, gdy choroba i wspólnicy doprowadzili go do bankructwa. Nawet nie zauważył, jak znalazł się na marginesie społeczeństwa; stary i nikomu nie potrzebny, zdany na łaskę jego i sobie podobnych.

Starzy, opuszczeni, schorowani, ale w przeciwieństwie do innych pensjonariuszy zachowujący jeszcze trzeźwość umysłu, stykają się ze sobą na werandzie wspólnego przytułku, chroniąc się tu przed gwarem dnia odwiedzin. Ich nie odwiedzi nikt, ani dziś ani kiedy indziej. Nie mają co do tego żadnych złudzeń. Jak rozegrają swą ostatnią już — być może — życiową partię Fonsja Dorsey i Weller Martin, po tylu przegranych?

Amerykański dramaturg Donald L. Coburn jest podobno autorem tej jednej sztuki; Fonsja Dorsey i Weller Martin są jej jedynymi bohaterami. Nim ją napisał, starał się wnikliwie poznać ludzi i warunki, w jakich żyją w domach opieki społecznej. Do tego stopnia, że podjął nawet pracę w jednym z takich pensjonatów. Jego obserwacje nie okazały się bezpłodne. Ich efekt dramaturgiczny, pod tytułem „Remi-dżin", osiągnął ogromne powodzenie na Brodwayu i w teatrach zachodnioeuropejskich. W tłumaczeniu J. Kłossowicza trafił teraz i do nas, na scenę Teatru Współczesnego. Przedstawienie przygotował gościnnie doświadczony zachodnioniemiecki reżyser, Karl-Heinz Stroux, w doborowej obsadzie — z Barbarą Krafftówną i Tadeuszem Borowskim.

Słuchając dialogu Coburna, prowadzonego przy kartach przez parę dość typowych pensjonariuszy domu starców, dowiedzielibyśmy się niewiele więcej ponad to, co zostało już wyżej powiedziane. Może jedynie tyle, że Weller jest zapalonym graczem i przegrywa, a Fonsja to debiutantka w remi-dżinie i — jak to z debiutantami bywa — wygrywa raz za razem. Lecz trzeba kibicować tej grze we Współczesnym, by wyjść głęboko poruszonym rozgrywką, i to zgoła nie karcianą...

Zarówno Tadeusz Borowski (Weller), jak i Barbara Krafftówna (Fonsja) wykorzystali cały swój warsztat, doświadczenia i wyobraźnię aktorską, by wykreować dwa starcze obrazy, pochylone przez wiek, posępne i spłowiałe, ożywające radością dziecka na samą myśl o kolejnej partyjce, o kolejnym spotkaniu; przyciągające się, poszukujące niemal po omacku, mimo chwil nerwowych uniesień i goryczy, do jakich te spotkania prowadzą. Trzeba widzieć Krafftównę w roli babki — nie do poznania zmienioną przez choreografię ruchu, gestu, pozy, modulacją wysokości i barwy głosu, przygaszoną znakomitą charakteryzacją — a jednak Krafftównę, z całą jej kobiecością i wdziękiem, z jej wrodzoną przekorą i ciepłem, z szerokim wachlarzem jej emploi. Trzeba podziwiać Borowskiego za świeżość kreacji, wigor aktorski i niezawodny warsztat; zachęcając jednocześnie, by jego Weller potrafił znaleźć w sobie czasem więcej męskiej czułości dla Fonsji Krafftówny. Ich gra — to prawdziwy koncert aktorski.

I dla nich, dla doskonałego efektu ich pracy ze Strouxem, warto obejrzeć „Remi-dżina" we Współczesnym. To raczej ich „głos" — nie Coburna — stał się bowiem znaczącym spojrzeniem na bolesny i u nas problem starości.